

PRACCA

Pismo poświęcone sprawie robotników i inteligencji pracującej.

Redakcja i administracja Przejazd № 8.

TELEFON № 32.

Konto czekowe P. K. O. 60143

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie mk. 7.50, kwartalnie mk. 22.50, rocznie mk. 90.00
Za odnośnienie do domu lub przesyłkę pocztową miesięcznie mk. 1.50.

Cena numeru pojedynczego 30 fen.

Administracja otwarta od g. 9 rano do 7 wiecz.
Redaktor przyjmuje od g. 12 do 2 po południu.

Rękopisów nienadających się do druku Redakcja nie zwraca.
Artykuły bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.

CENA OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem mk. 2.50, w tekście mk. 3.00, po tekście reklamy mk. 2.00, nekrologi mk. 1.50, awyższe 90 fen za wiersz politywy jednokolumnowy.

Ogłoszenia drobne 15 fen. za wiersz, natomiast mk. 1.50
Ogłoszenia nadesłane po g. 6 wiecz. 50 procent drożej.

Teatr Polski
Dzielnia 18.
pod dyktacją Fr. Ryckowskiego.

We czw. rtek 29 stycznia wiecz.
Występ Ludwika Solskiego
Wielki Fryderyk
Sztuka Adolfa Nowaczyńskiego.

W piątek 30 stycznia wiecz.
Występ Ludwika Solskiego
Wielki Fryderyk
Sztuka Adolfa Nowaczyńskiego.

W sobotę, d. 31 h. m. o g. 4 po poł.
Mąż z grzeczności
Krotchwila w 8 akt. Abrasim. i Ruszkowskiego.

Teatr Robotniczy
„Polska Sztuka“
Cegielniana 63.

Dnia 1-go lutego 1920 r. o godz. 3 po poł. punktualnie
GWIAZDA SYBERJI
Sztuka w 4 aktach Hr. L. Starzyńskiego.
Podczas antraktu przygrywa orkiestra.

Teatr Robotniczy
„Polska Sztuka“
Cegielniana 63.

POMRUKI.

Zbliżamy się szybkim krokiem do katastrofy aprowizacyjnej. Już dziś tworzyła się sytuacja nieznosna dla klasy pracującej. Nieustający wzrost drożyzny przedmiotów pierwszej potrzeby stawia przeciętnie zarobkującego wobec widma głodu. A cóż dopiero mówi o tych tysiącach, których zarobki są w porównaniu do drożyzny wojennej bardzo mizerne, albo też o tych, których jedynym niemal środkiem utrzymania jest zapomoga. A ile jest wreszcie takich ludzi, którzy nie mają pracy i nie mogą korzystać z zapomóg rządowych? Ci już dziś skazani są na powolną śmierć głodową, która też zbiera żniwo obfite.

Staliśmy wobec dręczącego pytania, co będzie dalej? Czy naprawdę siła ja się brutalną pchań jesteśmy w otchłań rozpacz, która doprowadzona do granic ostatecznych wylać się musi ze szkoda dla porządku publicznego. Boć przecież cierpliwie tak wielka i podziwiana nieraz proletariatu polskiego też ma swe granice...

Biada tym, którzy igrają z ogniem! Biada tym, którzy zła nie umieją, czy też nie chcą zapobiec w porę.

Jest bowiem w wysokim stopniu oburzające zachowanie się Rządu, który przecież powołany jest do regulowania stosunków wewnętrznych.

Za anarchję, jaka panuje w dziedzinie aprowizacji, wina bezsprzecznie spada na Rząd, a szczególnie na Ministerstwo aprowizacji, która okazuje dziwną obojętność, czy też nieudolność w zaprowiantowaniu miast.

Przeciętnego obywatela państwa musi do głębi oburzać ten fakt, że kiedy produktów kartkowych jest zupełnie niemal brak, to w tym samym czasie w wolnym handlu jest wszystkiego pod dostatkiem, tylko naturalnie po cenach paskarskich, nieprzystępnych dla zwykłego śmiertelnika.

Jakiego uczucia musi doznawać człowiek głodny, gdy widzi w sklepie,

piekarniach, masarniach, cukierniach ogromne zapasy produktów spożywczych, dla niego niedostępnych?

I taktemu człowiekowi nie wolno mówić o tem, że jest wojna i że przez to wszystkiego brak, że trzeba się ograniczać, bo produkcja się zmniejszyła i nie może pokryć zapotrzebowania, a sprowadzanie produktów z zagranicy połączone jest z trudnościami.

Nazwie to kłamstwami! Jeżeli mowa o ograniczaniu się — to powinno ono dotyczyć wszystkich. Powinien być przeprowadzony sekwestr wszystkich produktów żywnościowych i równomierne wydzielanie ich wszystkim. Jeżeli rząd tego zrobić nie może, to powinien pozwolić miastom i kooperatywom na skup produktów żywnościowych, a nie czynić utrudnień, jak to się dzieje dotychczas. Dalej organy bezpieczeństwa publicznego, jak policja i urząd walki z lichwą i spekulacją powinny się zająć sprawą cen. Bo to, co się dzieje dziś, przybiera znamiona orgii, która niewiedomo czem się skończy. Ceny niektórych produktów wzrastają od paru dni codziennie o 20 procent, a są wypadki, że niektórzy lichwiarze podnoszą ceny kilka razy w ciągu dnia. Naturalnie, że wśród spóżywców wywołuje to zrozumiałe rozgoryczenie na obojętność władz, wobec rozboju publicznego, jakim jest bezkarne i samowolne, niewywołane nieraz żadnymi przyczynami szubrowanie cen.

I rodzi się fałszywy w istocie, ale z pozoru prawdopodobny pogląd, że Rząd i nasze władze bezpieczeństwa są opiekunami paskarstwa i lichwiarstwa żywnościowego.

Czas już najwyższy, aby Rząd wreszcie zajął się stanowczo sprawą aprowizacji i udzielił natychmiast pomocy Łodzi, jeżeli pomruki, idące już z dołu, nie mają się przemienić w burzę!

Nie doprowadzajcie ludu do ostateczności!

Ciesz.

Nad cynicznymi przechwałkami p. Finkelsteina możnaby przejść spokojnie do porządku dziennego, gdyby nie pozostawały one w zastanawiającej sprzeczności z t. zw. propozycjami pokoju, przedłożonymi obecnie przez bolszewików Polsce.

Aczkolwiek wartość propozycji tych i ich gwarancje przedstawiają się niezmiernie problematycznie, to jednak hasło natychmiastowego pokoju propaguje gorliwie prasa socjalistyczna, uprawiająca zresztą już od dłuższego czasu krzykliwą akcję antywojenną. Zaznaczyć wypadnie przy tej sposobności, że stosunek socjalistów polskich do Sowdepji jest wogóle bardzo mętny i zagadkowy: o ile z jednej strony odlegniają się oni od IV moskiewskiej międzynarodówki i toczą w kraju żąrtatą walkę partyjną z komunistami, o tyle z drugiej — żądają niezłomnego pokoju z Rosją nie tylko dla przyczyn natury wewnętrzno-polskiej, lecz broniąc przed „zakusami imperjalistycznego światowocia kapitalizmu”, droższego im nad zrenicę oka ustroju sowieckiego, który ma być niby kwintesencją zdobyczy rewolucji rosyjskiej.

Nikt nie będzie sobie oczywiście zadawał trudu wyważania drzwi otwartych i prowadzenia polemiki z tą częścią argumentów socjalistycznych, która ma związek z wewnętrzną sytuacją Polski. Nikt sprzeczać się nie będzie, że wojna na Wschodzie — nie mówiąc już o ofiarach z krwi i życia — jest dla powstającej z gruzów Rzpltej brzemieniem niemal ponad siły, że wojna ta spowoduje tysiączne niedomagania i komplikacje w naszym młodym organizmie państwowym. Dlatego też wojna ta może być przez masę ludowe polskie uznawana za ciężką konieczność państwową tylko wtedy, jeśli cele jej i zadania — idąc po linii Interesów Państwa Polskiego — nie stają się wygrzebywanem kasztanów z ognia dla obcych, gotujących się po cichu do zyskowego handlu z carstwem Bronsztejna.

Jakżeż się dziś sprawa ta przedstawia? Jeśli na początku kampanii bolszewickiej chodziło tylko o spontaniczny odruch samoobrony narodu przed czerwonym widmem bolszewickiego rozpasania, dziś — po roku — chodzi o sprawy tysiącokrotnie ważniejsze: o wywalczenie Polsce na wschodzie Europy stanowiska mocarstwowego i trwałe zabezpieczenie go przed czarnym, czy czerwonym imperjalizmem moskiewskim.

W związku z upadkiem ostatnich mohikanów zbankrutowanego caryzmu Danikina i Kolczaka, wzmocniła się ol-

brzymia sytuacja Polski na zewnątrz, jako jedynego czynnika pokoju i równowagi w Europie Wschodniej, gdzie gódyjaki węzeł stosunków politycznych nie rokuje nadziei szybkiego rozwikłania.

Zabezpieczenia Polski przed uroszczeniami dzisiejszej, czy przyszłej Rosji pojmować inaczej niepodobna, jak tylko przez okazanie wydatnej pomocy militarnej powstającym do samodzielnego życia narodowościom byłej Rosji i związanie ich z Polską — nie wziętami wdzięczności, lecz — poczuciem dobrze zrozumianego interesu.

Właśnie Polska posiada wszelkie dane do wypromienienia z siebie nieprzeparłej siły atrakcyjnej dla nowych twórców państwowych, o których mowa. Oczywiście, że podstawą naszej polityki wojennej musi być wyłącznie ta „uczciwość”, o której mówił niedawno Naczelnik Państwa, stosujący ją zresztą konsekwentnie już od czasów słynnej odezwy wileńskiej.

Prowadząc wojnę, nie pragniemy zaborów i aneksji, nie zamierzamy urządzić uroczystych ingresów różnym „kresowcom”, oczekującym w Warszawie na powrót do rodzinnych majątków i folwarków, nie chcemy też przysparzać zysków żerującym na pobojuwianu siłom paskarzy i spekulantów. Wojna straci rację swego trwania wtedy, gdy jakieś, nie liczące się z naszymi interesami ogólnem, czynniki zewnętrzne czy wewnętrzne prostą linią polityki wojennej będą usiłowały odchylić na swoją wyłączną korzyść.

Socjalistów naszych zarówno łatwo mamia i olśniewają „propozycje pokojowe” Czyczeryna, jak — przeraża „druł kolczasty” Clemenceau... Jakie są gwarancje pokoju z bolszewikami, exemplum — moralnie przygotowywany rozjem z Estonją, który trwał aż — półtorą godziną, oczywiście z winy Estończyków. Propozycje bolszewików traktować należy jako sztuczne agitacyjną mającą na celu podbechtanie „międzynarodowego proletariatu” przeciwko „reakcyjnej” Polsce.

Pamiętać zaś nie zaszkodzi, że, o ile nawet wcześniej, czy później t. zw. pokój z republiką sowiecką zostanie zawarty, nie uchroni to nas bynajmniej od stosowania przez czas długi kosztownych środków ostrożności wojennej, bo za cóż mieć sobie będą bolszewicy pokój z „konfrwolucyjną” Polską, na której czele — jak mówią — stoi „renegat socjalizmu” Piłsudski?

Przechodząc zaś do „druła kolczastego” zaakcentować należy odrazu, że pobożne te życzenia uwzględnić może-

Obozy jeńców p. Litwinowa.

P. Litwinow-Finkelstein, pełnomocnik Rosji Sowieckiej na konferencji w sprawie wymiany jeńców w Kopenhadze

wyraził się podobno w rozmowie z jakimś korespondentem francuskim, że Polska przedstawia dla republiki sowieckiej „une quantité négligeable” (wielkość podrzędna) do tego stopnia, że w przewidywaniu zwycięskiej ofensywy bolszewicy gotują już w Rosji „obozы jeńców dla żołnierzy polskich”.

